

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^r 6.

DNIA 10 MARCA 1860 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie : u p. A. Krasieńskiego
10, Duke Str. St-James's.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

LISTY HISTORYCZNE.

I

Wśród znacznej liczby dzieł ważnych i ciekawych, które, w ciągu dwu lat ostatnich, historią poroźbiorową Polski nieco rozjaśniły, praca Hr. Skarbka zasługuje bez wątpienia na szczególną uwagę (*). Literackie, naukowe, a nawet administracyjne zasługi autora zaleciłyby publiczności opis jakiegobądź epoki, jego ręką kreślony. Ale Hr. Skarbkę wybrał nadto okres z bieżącego wieku, dokładnie jemu, najmniej ogółowi znajomy; okres, który w niejednym może punkcie styka się z czasem, w jakim żyjemy. To wszystko skłania do obszerniejszego zastanowienia się nad tém dziełem, i usprawiedliwi niezawodnie nieco obszerniejszy jego rozbiór.

Poczyna Hr. Skarbkę od niezbędnego do dziejów swoich wstępu: od tak zwanych czasów pruskich. Uderzyło nas, że opisując organizację nowego rządu, pominął wszelkie wspomnienie o uroczystości zaprowadzenia onegoż w Poznaniu, Płocku, i Warszawie. Pojmujemy, iż mu przykro być mogło wytykać spodlenie takich co « z radością » witali zaborców, co im oświadczały « wdzięczność narodową. » Ale, jakkolwiek smutny, nie mniej to wyraźny obowiązek dziejopisarza. Nie tylko nie fałszywego powiedzieć, lecz i nie prawdziwego przemilczeć mu nie wolno. Pomijając, jeżeli nie tłumaczyć i usprawiedliwiać winy publiczne, uchodzi to u nas za patryotyczny obyczaj dziejopisarzski. Widzimy też, jak trudno było zawsze u nas o poprawę, jak wiek wiekowi przekazywał najszkodliwsze nałogi. Na grzech, którego pominięcie wytykamy, na zapomnienie godności obywatelskiej, codzień prawie spoglądać obecnie musimy. Umizgi do wrogów, nauczyliśmy się nawet okrywać barwą patryotyzmu: biedne ofiary, poświęcają się dla wyżebrania łask narodowi!

Opis rządów pruskich powinienby też był objąć wzmiankę o prześladowaniach, które dotknęły « insurekcyonistów wielkopolskich » co wsparli powstanie r. 1794, o summie konfiskat i rozdzielonych Niemcom majątków. Nieznaleźliśmy takich. A co nas nas najwięcej zadziwiło, autor w kilku tylko słowach wspomina o tej « garstce » rycerstwa, której, po rozbiórce ojczyzny, « dawne *nawyknięci* nie pozwoliło oręza dla pluga porzucić, » która

(*) *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, przez Fryderyka Hr. Skarbka, Poznań, 1859 r., 2 tomy.

straciwszy z chorągwią wszelki przytułek i sposób do życia, » pobięła walczyć « za obcą sprawę » do Włoch. Gdyby szanowny autor nie był pominął i tego, że zaborczy Polski przyrzekli sobie, artykułem tajemnym: iż żadne ze ziem polskich, pod nazwą narodową w tytułach swoich nie pomieszcza, imienia Polski nigdy już nie wspomną i że Europa stwierdziła milczeniem te ich « usiłowania » około powszechnego pokoju, które (jak się przechwalali) Opatrzność szczęśliwym skutkiem uwieńczyła: osądziłby był zapewne, że obszerniejsze wspomnienie o Legionach niemniej koniecznym, jak rządy pruskie, jest wstępem do dziejów Księstwa Warszawskiego. Kiedy w kraju, jedni upędzali się za pozostałymi po Stanisławie Augustcie blankietami orderowemi, przedawanymi za podłe ceny przez Ryxa (kamerdynera królewskiego) i przywdziewali: ci axelbanty czynów moskiewskich, któremi zdobyła ich carowa, tamci sute mundury szlacheckie, których barwy « piękna królowa pruska sama dla Polaków wybierała, » a inni znowu pocieszali się hrabstwami austriackimi: gdzież było życie narodowe, którego, przedewszystkiem, śledzić ma dziejopisarz? — Cóż dopiero powiedzieć mamy o zawartym w przytoczonych słowach sądzie autora? Alboż « przytułek i sposób do życia » nie był gotowym dla Dąbrowskiego w szykach pruskich i rossyjskich? Alboż potrzebny był tym, co należeli do możniejszych rodzin krajowych, a w zaciągu Legionów przeważny udział brali? Czytamy w *Pamiętnikach* Drzewieckiego, jak « rozsądni patryoci, » których przecież nigdy nam nie brakowało, ostro karcili « nieroztropność legionistów, obrażającą dobroczynną dążność monarchów, narażającą kraj na ich niełaskę, » jak piorunowali przeciw « krzywemu patryotyzmowi, » przeciw « egoizmowi pozbawiającemu naród spokoju, którym szczęśliwie cieszył się »! Czyż słyszanoby takie narzekania, gdyby, po prostu, nędza powiodła garść żołdaków do walki « za obcą sprawę »? Niestety, *nawykłych* do oręza nie było między Polakami już od czasów Sobieskiego. Mieliśmy wprawdzie rycerzy w kolasach, próźniaków *nawykłych* do przewodzenia i pojedynków, mieliśmy owę (jak ją na sejmie konstytucyjnym pamiętny nazwał hetman) « sprężynę geniuszu polskiego, » co później tak haniebnie zbiegła z pod Dubienki! Ale do zemiosła wojennego, do służbowych *nawyknięci*, dopiero brać się poczęliśmy w ostatniej godzinie życia narodowego, a jak jeszcze! Sam autor, miarkujący chętnie zbyt skore często sądy swoje, musiał przydać w ostatku, że widziano owych legionistów rzucających ze łzami rodzinną ziemię,

unoszących silne ramie i mężne serce, aby nie zardzewiały w pokoju, aby, pod przewodem bohaterów wieku, sposobily się do wojennej pracy. Tak zaiste, nie nawyknienie do służby, nie potrzeba przytułku, ale wywiodła legionistów nadzieja, że jeszcze walczyć będą za ojczyznę. Szli pod *obcą* chorągiew, ale do walki z wrogiem *własnej* ojczyzny; szli walczyć za *obcą* niepodległość i narodowość, ale za niepodległość i narodowość, których dla *własnej* ojczyzny pragnęli, za prawa narodów na ich Ojczyźnie pogwałcone. Ginąc pod *Magnano*, Rymkiewicz zapłakał w godzinę skonania swojego: lecz nie to go bolało, że za *obcą* umierał sprawę, tylko to że «na obcej leży ziemi.» Na obcej ziemi, w obozie francuzkim, żyło wtenczas imię Polski, wymazanej z karty Europy: otoż co wiodło legionistów do Włoch:

«W ich zbrojnych piersiach dusza Narodu jaśniała!

Jeśli w tej historii Księstwa Warszawskiego z bolem i urazą spostrzeżliśmy takie pominięcie i nieuznanie legionów, takie lekceważenie rycerzy, którzy ostatni w kraju a pierwsi poza krajem bronili Polski i bez którychby może nie było i Księstwa Warszawskiego, to natomiast oddajemy zupełną sprawiedliwość trafnemu obrazowi, w którym autor przedstawia usiłowania rządu pruskiego około wynarodowienia przywłaszczonych zaborów. Epizod to straszny z długiego, wiekowego a krwią i łzami przesiąkniętego dramatu! Wistocie, wynarodowienie ziem słowiańskich, odwieczne to zadanie niemieczyzny! Nasamprzód, cesarze i markgrafy zakładali ku temu kolonie osadzonych rozbójników; potem Niemce zbierały krzyżowców, jakby na wyswobodzenie grobu Chrystusowego; wreszcie podjął się przedsięwzięcia zakon niemiecki, aż spełnione zostało «*dzieło Boże*»! Od Elbydo Niemna i nad Dzwinią zniknął pod mieczem wytopienia spokojny, rolniczy, «najłagodniejszy» z ludów, odpychający «*niemiecką wiarę*» dla tego tylko, że była wiara «łupieżców i zbójców.» Daremnie wołali nieszczęśliwi: my nie odbiegamy od chrztu, ale go pragniemy z wody nie ze krwi: apostołowie niemieccy pokrapiali święconą wodą nowo-chrzestnych, tylko aby mieć na później powód do ścigania i tępienia «renegatów». Kiedy Polska przyjęła Prusy w opiekę, garstka niewytopionego ludu pruskiego, ludu wychowanego przez niemieckich zakonników, nie wiedziała jeszcze co pacierz. Rzecz osobliwa, rzadki dziejopisarz, filozof, nawet poeta, któryby nie dotknął okrucieństw hiszpańskich w Nowym Świecie: Niemcy «ucywilizowawszy» tak całą tę część Słowiańszczyzny, która oprzeć się im nie mogła, zachowują dotąd znamie «dobrodusznosci» słygną ze swojego *Gemüth!* Hr. Skarbek, w obrazie swoim, inne już opowiadając czasy, trafia oczywiście na innesposoby niemieckiego cywilizowania. W osiemnastym wieku nie można już było użyć toporu i chrztu; rząd pruski przestał więc na sprowadzeniu Niemców do urzędów, do dzierżawy starostwi dóbr kościelnych, do rozdzielonych im dóbr zkonfiskowanych, do robót publicznych, na osady rolnicze i rękodzielnicze. Nie wspomina hr. Skarbek jakiego szubrawstwo, «co w Niemczech było najpodlejszego», zajęło niższe zwłaszcza posady urzędnicze; ale przypomina czem byli owi cywilizacyjni osadnicy: wyrzutem wiejskiej ludności Niemiec. Opowiada zaś w szczegółach co przedsięwziął rząd dla wyzucia szlachty polskiej z majątków na

korzyść niemieckich sędów. Sztucznym sposobem podniesiono cenę dóbr ziemskich. Każdy właściciel sądził się bogatszym: pomnażał więc w tę miarę kosztowne budowy, nowe nabytki; biesiadował, grał, zbytkował. Pieczołowity ojciec (*Vobis quoque Pater* jak to przyznał sobie na wybitym medalu, rząd pruski) podsycając złe nałogi, nadstawił jeszcze szlachcie, przez agentów rozmyślnie na jej zepsucie zesłanych, pożyczki na niski procent, aby ją przywieść do bankructwa, do wywłaszczenia... To się działo lat temu sześćdziesiąt: a i dzisiaj postępowanie nie inne, tylko że jeszcze chytrzejsze. Dziś nie wdaje się rząd pruski, jak w owych czasach, w pożyczki na dłuższe terminy: sparzył go traktat tylżycki, skutkiem którego rozpozyczone summy (summy bajońskie) dostały się Francji i Księstwu Warszawskiemu: wyróciwszy zasady kredytowych asocjacji, ułatwia on dzisiaj pożyczki w każdej chwili wypowiedzialne, dla dłużnika zdradliwsze, skorsze jeszcze w skutkach swoich; instytucją mogącą wistocie dzwignąć byt materialny obywatelstwa, przezorny ojciec nazaglądeskazuje. Obie drogi, nowa jak dawna, prowadzą do tego samego kresu: wiodą plemie ujarzmione do stanu, w jakim już jest nad Łykciem, w Kaszubach, wgórnym Śląsku. *Sum cuique*, to przecież godło monarchii pruskiej!...

Zdawałoby się, że tak szczegółowo i umiejętnie zestawwszy wszystkie *arcana imperii* Prusaków, wszystkie szatańskie *instrumenta regni*, za pomocą których dawnym lennik Rzeczypospolitej starał się naród polski zdręzczyć z chwały, z mienia i z imienia, autor z tém większą radością, z tém większym uznaniem przywita i wprowadzi owego Bohatera wieku, który jednem cięciem pod Jena rozdarł wszystkie te krzyżackie sidła, który spełnił niejako proroctwo pieśni Legionów gdy stanął nad Wartą, i przy najmniej w części nam przywrócił tak dobrze chwałę, jak imię i mienie. Zdawałoby się, że autor tylko dlatego swemu obrazowi nadał to tak ciemne acz nawskróś prawdziwe tło czasów pruskich, by na niem [tém] świetniej zajaśniała figura Napoleona, by ją otoczyć najpiękniejszym ze wszystkich blasków: blaskiem wdzięczności narodu wyrwanego z toni... Ale autor, choć nieszczęścia nasze czuje i ocenia, w środkach ratunku rozeznąć się nie umie; zmierzył dobrze grób wykopany przez zaborców, ale targa się na rękę, która wieko duszącej trumny odchyliła, dla tego że nas zniej nie wydobyła w całości, naraz, i na zawsze! A powiedzmy też szczerze: usposobienie to niestety dość zwykle między nami. Izrael nowego Zakonu, znamy i uznajemy wprawdzie całą zgrozę faraonickiej niewoli, ale też i jak dawny Izrael, lubimy się prawować z opatrzny Przewódzcą, wznoszącym hasło wyzwolenia. lubimy się z nim prawować dla tego, że nam każe się dośługiwać, że nas prowadzi przez próby i puszcze, przede wszystkim zaś dla tego, że nie od razu daje nam osiągnąć całą ziemię obiecaną!... Hr. Skarbek, jak okazał lekceważenie dla Legionów, tak znowu objawia równie zdumiewającą nienawiść dla wielkiego mocarza Francji; jak tam nie umiał uznać mężów, co sztandar i imię Polski wynieśli nieskazitelnie na Zachód, tak tu nie potrafił uczcić zwycięzcy naszych wrogów i bądź co bądź dobroczyńcy naszego, który ten sztandar i to imię, zpotężone sławą, opromienione nadzieją, wniósł napowrót w kraj zmartwychwstający. Pokój tylżycki wydaje się pisarzowi *Dziwów* nieledwie zdradą względem nas, utworzenie Księstwa

Warszawskiego nieledwie igraszką lub ironią. Napoleon wszystko mógł zrobić i nic nie zrobił: taka jest prawie konkluzya jego opisu negocyacji tyłżyckiej. Hr. Skarbek, jak wielu z nas, do wszystkiego przykładą miarę naszych życzeń, nie zaś miarę trudności, a powiedzmyż także, nie miarę naszej pracy i zasługi!

Pokój tyłżycki nie był zaprawdę dziełem tak łatwem: był wypadkiem krwawej, upartej wojny, poczętej wprawdzie haniebnym pierzechnieniem Prusaków z pod Jeny, ale zakończonej wątpliwemi nad Rosyą zwycięstwami pod Pułtuskim, Hawą pruską i Frydlandem. Przydajmy: powstanie polskie nie sięgnęło dalej jak zwycięzki oręż Francuzów; z innych zaborów, pojedynczo tylko, najdzielniejsi, wydzierali się pod znaki narodowe; gubernatorowie ziem polskich zaręczyć mogli Alexandrowi za « roztropność » podwładnych swoich. Nie wyprzedzaliśmy więc Francuzów w naszych usiłowaniach; czemużby nas mieli wyprzedzać w swoich ofiarach?... Przydajmy jeszcze że « moralność » dworu austriackiego nie pozwoliła mu zamienić Galicyi za Szląsk, który zaraz po zajęciu onegoż (o czém nie wspomniał hr. Skarbek) Napoleon przywrócić mu był gotów. Wojska francuzkie, o parę set mil od granic swoich, miały więc z tyłu Austryą upokorzoną i rozdrażnioną pokojem preszburżskim, z przodu nietknięte jeszcze granice Rosyi, od morza sprzymierzające się między sobą, Anglią i Szwecyą. Oczywiście, w tém położeniu rzeczy, Napoleon *dyktować* nie mógł warunków pokoju: otrzymał, co było celem wojny, utwierdzenie blokady handlowej na pogńębienie Anglii; dla Polaków zaś zawarował utworzenie Księstwa Warszawskiego z części tylko, lubo z części większej zaborów pruskich. Sam autor przyznaje, że « więcej Polacy ani żądać, ani rozsądnie spodziewać się nie mogli: nie mogli żądać aby Francya miliony » dochodów i tysiące ludzi nieść miała przywróceniu Polski » w bezinteresownej ofierze, » a raczej z niebezpieczeństwem własnym. A jednak, pomimo tego wyznania, hr. Skarbek ugasić nie może, nie tylko żalu, którybyśmy pojęli, ale nienawiści swojej do Cesarza Francuzów: sławi ofiary naszego narodu, jak gdyby w takiej chwili najwyższe wysilenia (jak sam chwalebnie twierdzi) nie były « powinnością prawego Polaka, » a za każdym krokiem ściga Napoleona, jak gdyby zbawienie Polski, nie naszym, tylko jego było obowiązkiem. Nie Cesarzowi Francuzów (cóżkolwiek mówi autor) « sprzeciwiała się też samoistność narodu polskiego; » nie jemu zawadzałyby większa rozległość Księstwa Warszawskiego, dla którego owszem, jak dopiero przytoczyliśmy, chciał Cesarz Francuzów wyjednać Galicyę; ani jemu chodzić mogło o to, aby nazwane było *Warszawskiem*, nie *Polskiem*; « widokom jego » niezawodnie przypadłaby na tronie warszawskim, raczej « wojownik niżeli Niemiec, » jak to nieraz powtarzał; raczej jeden z braci jego lub szwagrów, którym właśnie trony budował: jeżeli więc od nalegań swoich ustąpił w Tyłży, oczywisty to dowód, jakie naciskało go parcie ze strony nieprzyjaciół naszych. Rzecz dziwna! Do tych wrogów autor nie ma najmniejszej urazy: niby to ich prawo, deptać nas i wytepiać! Cale oburzenie, wszystkie pociski obraca przeciwko temu, co jakkolwiek bądź, sam tylko był wtenczas obrońcą praw naszych. Hr. Skarbek nie ogranicza się na wyrzuceniu mu mizernych dla Polski warunków pokoju; zaręcza jeszcze, że « nie byłoby nawet Księ-

stwa Warszawskiego, gdyby Napoleonowi nie było szło » o port na północy, o punkt oporu dla swojej uniwersalnej » monarchii. » U autora naszego, Napoleon powodowany zawsze samą « żądzą przemocy, podlega, szkodzi, nie szanuje żadnego » prawa, ma w zamiarze tylko ujarzmienie Europy... » Przeciwnie, zaborecy Polski (według przedstawienia hr. Skarbka) jeśli się koalizują przeciwko Francyi, to nigdy bez najsluszniejzych powodów: albo « stawiają opór zdobowczym jej widokom, » albo walczą po rycersku « w sprawie wszystkich monarchów »: one bodaj czy kiedykolwiek targnęły się na prawa narodów, na łupieństwo i zdobycze!

Napotyka się nieraz obecnie i przychodzi walczyć z tą szkołą odstępna, która chce nas pogodzić z ciemnictwem, nas w niem zatopić, a która bezbożne swe dzieło poczyna od podstępnego szczepienia w niebacznym żalu, pogardy i nienawiści do Zachodu, w szczególności do Francyi. Właściwie, żal do Francyi pojawił się już w czasach, których dzieje robieramy. Powiedzmy otwarcie, był to żal jak najnieslusniejszy, nawet ze strony najlepszych, nawet ze strony legionistów. Za dziesięć tysięcy naszych, którzy rycerską śmiercią padli w Legionach obok Francuzów, (i bądź co bądź nie bez zapłaty — bo przypomnieli oręż i imię Polski) żądaliśmy od tych Francuzów poświęcenia najmniej trzech kroć stotysięcy żołnierza dla odbudowania naszej Ojczyzny: — żądaliśmy zaprawdę procentu zbyt lichwiarskiego!... Ani w Campo-Formio (1797), ani w Lunewilu (1801), ani w Preszburżu (1805), odbudować Polski nie było podobna. Francya zwyciężała; walcząc szczęśliwie, po kolei, z wrogami naszymi, uprzedzając ich koalicje, niweczyła wymierzane przeciwko sobie zamachy, rozpościerała potęgę swoją: dla Polski musiałaby chyba umyślnie, z własnym niebezpieczeństwem, na wojnę ze wszystkimi razem wystawić się. Francya otworzyła nam szyki swoje; pod jej chorągwią, jak powiedzieliśmy, ożyło imię polskie. Kiedy francuzkie orły nawiedzały Wiedeń, Berlin, jak później Moskwę, mieliśmy porę obliczyć się z siłami naszymi, pochwyć zębami za szczęśliwe zdarzenie jakim jest z resztą każda wojna wrogów naszych: inszej, wyraźniejszej, bezinteresownej pomocy nie mieliśmy prawa spodziewać się, i — trzeba nam dobrze przeświadczyć się o tém — daremniebyśmy jej w przyszłości wyglądali. Oddajmy wszakże sprawiedliwość legionistom: nie długo wytrwali w żalach swoich, ani te żale pogodziły ich z ówczesnym losem narodu. Ledwie wrócili, już krążyło po kraju żwawe piśemko z pytaniem: *czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?* O! gdyby i żale dzisiejsze znaczyły tylko: nie opuszczając obcych, nie spuszczaćmy się jednak na nich we wszystkiem; gdyby znaczyły (jak pocieszała zasmuconych przytoczona z pochwałą przez hr. Skarba odezwa rządu Księstwa Warszawskiego) « bądźmy spokojni, cierpliwi, czas pokoju poświęćmy nauce, » przysposabiajmy siły abyśmy byli gotowi!... Ale dzisiejsze żale, jak nie mają choéby i tego pozornego uprawnienia co w epoce Legionow, tak też inne mają znaczenie, inne dążności i nierównie surowszy sąd wywołać powinny w ludziach dbałych o byt i o honor ojczyzny. Ówczesne, można było kłaść na karb niewyrozumienia; z obecnych, korzysta szatańska rachuba; i kto dziś się odwraca od Zachodu, temu prędzej czy później będzie przewodem gwiazda Północy...

Nie zrobimy tój krzywdy autorowi *Dziejów Księstwa Warszawskiego*, abyśmy go do rozmyślnych od Zachodu odwozicieli policzyć zamysłali. Ale widocznie styka się on z nimi zwątpieniem. Sam twierdzi, że jesteśmy narodem « zagładzonym; » dzieje Księstwa Warszawskiego zowie « historią starożytną, opowiadaniem kolei życia bez śladów ». Zale też jego nie samego już sięgają Napoleona: przebijają się między niemi inne jeszcze, o których « smutnie byłoby mu i zgryźliwie pisać » a oczywiście, nie żale to do wrogów naszych.... Dziwna zresztą, jak w tych sądach o Napoleonie autor sam sobie wciąż zaprzecza: walczy w nim nieustannie gorące uczucie polskie z wspomnieniami i niewiarą; walczy wytrwałość i nauka z uprzedzeniem i niemitem nawykniem. Hr. Skarbek ściga Napoleona, a sam przyznaje, że « utworzenie Księstwa Warszawskiego było dla narodu » wielkiem dobrodziejstwem, że wyrwało go z letargu, który się był zupełną śmiercią zakończył; » po namyśle, pochwała nawet wybór króla saskiego na tron Księstwa, choć dopiero przypisywał go własnemu interesowi Napoleona; z niesmakiem mówi o jego konstytucjach, a zgadza się i na to, że konstytucja którą nadał Księstwu była tём « czego rzeczywiście było potrzeba narodowi i dowodziła wielkiej przeczności. » Mówi dalej o Napoleonie, « że trzymał się ściśle zasady: iż Księstwo nie miało być Polską, » a wszakże nieco wyżej przyznaje, że w konstytucyi tegoż Księstwa były wszystkie cechy narodowości, powiada nawet (czego byśmy powiedzieć nie mogli), że « przy ich posiadaniu chętnie byśmy od swobód » politycznych odstąpili; » że ta konstytucja, lubo « nie » zapowiadała samoistności kraju, nie przeszkadzała wszę- » lako rozwijaniu się ducha narodowego, który owszem, » przy niej, żywie się i podnosić musiał! » Cesarz Francuzów, szukając jakiejśkolwiek pociechy dla narodu, któremu traktaty zaprzeczyły własnego imienia, nazwał w konstytucyi ludy Księstwa Warszawskiego ludami Warszawy i Wielkiej-Polski: hr. Skarbek przypuścić nie może tego, co tak oczywiste, i odkrywa w tём względ na jakieś « spółzawodnictwo Poznania z Warszawą, na jakąś tradycyjną zawiść Wielkopolan! » Konstytucja zaręczyła równość w obliczu prawa: to « nie z pobudek liberalnych, » ostrzega zaraz hr. Skarbek: « to więzy dla samodzielności » narodowej, to zamach na ducha narodowego, dla zniszczenia wpływu właścicieli dóbr, aby utworzyć stan średni taki, którego by interes własny przychylnym i uległym » rządowi uczynił! » Kraj otrzymuje kodex Napoleona, « prawo doskonale: nikt temu zaprzeczyć nie może, » przydaje hr. Skarbek; ale Cesarz Francuzów dogadzał w tём tylko « własnej dumie! » Wiadomo, że historia Rulhiera podała samemuż Napoleonowi myśl powołania pospolitego ruszenia, *la pospolite*. Ale wojsko to szlacheckie, które miało swoje znaczenie, kiedy u każdego szlachcica « wisiała zawsze na ścianie zbroiczka chedoga, a w stajni był zawsze gotów koniczek i służka pocziwy, » oddawna przeszło już było w zaniedbanie, za Augusta II zupełnie zniesione; daremnie chciało je odnowić roku 1792. Ledwie zatem zebrało się teraz w Łowiczu, osądzono, gdy zwłaszcza był czas do tego, że lepsze będą pułki regularne. Hr. Skarbek zapewnia nas, że rozwiązane zostało, bo « nie mogło być cierpiane przez despotycznego » Cesarza, dla którego nieznośnem być musiało wszystko, » co oznaczało samodzielność i siłę narodu. »

Słowem, według naszego autora, Napoleon wyrwał Polaków z letargu, ale tylko aby mieć gotowy obóz na « ujarznienie Północy; » podnosił ducha narodowego, ale w interesie swoim, « aby utworzyć element przeciwny dążności tych państw, które części dawniej Polski posiadały. » I ztąd to wynikło (co za szkoda!) że « *duch ocu-* » *cony przez niego, zniszczył wszelką nadzieję pojednania* » *Polaków z panującymi mocarstwami*, które owszem » (jak nad niemi ubolewa hr. Skarbek) postawił w smutnej konieczności, poczytywania poddanych swoich » za nieprzyjaciół, których ciągle strzedz i z którymi nieustannie walki toczyć trzeba... » Więć nawet i z tego robi hr. Skarbek zarzut Napoleonowi, i te żale na Zachód za to, iż nas stanowczo nie wyzwolił, w raj wolności nie wprowadził, znajdując swój ostateczny wyraz w żalu, że bram piekła za nami na zawsze nie zatrzasnął i przez czyszczenie kazał dążyć i przez oczyszczenie!... Do takich to dziwnych sprzeczności i zdrożności prowadzi raz obrane fałszywe stanowisko — a niemniej dziwne i rażące przyjdzie nam jeszcze zanotować w dalszym przeglądzie tego dzieła.

P. Seweryn Uruski przesłał nam reklamacyą, której dla użytego w niej tonu, drukować nie możemy. Ale uważamy być naszym obowiązkiem podać z tój reklamacyi twierdzenie, jakie zawiera. P. Uruski zaręcza, że nie miał żadnego udziału w artykułach dzienników *l'Espérance* i *le Nord*, o których wspomnieliśmy w naszym piśmie.

KRONIKA.

Piszą nam z Poznańskiego, że na całej ziemi wielkopolskiej odbywają się obchody żałobne za dusze ś. p. Jana Skrzyneckiego; w jednym tylko Poznaniu, jakieśmy to już nadmienili, dłonie policyantów niemieckich zatrzasły drzwi starożytnego Tumu poznańskiego przed modlitwami polskimi, za zmarłym wodzem. Obywatele miejscowi i okoliczni złożywszy stosowną składkę przygotowali obrządek żałobny na dzień 20 lutego, któremu sam Arcypasterz dycezyi miał przewodniczyć. Wezwanie na ten obrządek kilkakrotnie w pismach publicznych bez żadnej przeszkody ogłoszonym było. Skoro jednak, władza duchowna zawiadomiła o nim urząd policyjny, ten wyraźnym zakazem odpowiedział na to zawiadomienie; wstrzymał się przecież, jakby dla tём większej obelgi, z jego publicznem ogłoszeniem; a tak na dzień naznaczony, i duchowieństwo i obywatele licznie się zebrawszy, zastali przed katedrą urzędników policyjnych, którzy przygotowanemu nabożeństwu przeszkodzili. W jakimże to kraju, pod jakim rządem, stało się takie nędzne, takie drobiazgowo nadużycie władzy? Oto w kraju przydzielonym do Prus konstytucyjnym, oto pod rządami ministerstwa liberalnego. Jakież cel być może tego ciągłego drażnienia uczuć narodowych w Poznańskim? Jeżeli o nie rządu naczelnego nie można obwiniać, lecz władze miejscowe, zawsze nienawistne i w nienawiści swęj drobne, da się ztąd wniosek wyprowadzić: że jak w państwach nawet monarchicznych, swobody, prawa gminne i municypalne są zasadą i rękojmnią bezpieczeństwa i niejakiej wolności, tak przeciwnie, przewaga nadawia biurokracyi, paraliżuje nawet pod rządem liberalnym te prawa i swobody, które on wszystkim mieszkańcom zarówno zapewnić winien.

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNIEC.